

BAŁAMUT.

NIEDZWIEDZ LORDA SEYMOUR.

Rzadko kto używa dziś w Paryżu takiej popularności i tak powszechnie jest znanym jak niedzwiedź lorda Seymour. Pisały już o nim wszystkie gazety. — Lord Seymour ze swoim niedzwiedziem są to dwaj nierozdzielni przyjaciele. Nawzajem winni sobie nieśmiertelność swoją, jak Kastor i Pollux, których bogowie przenieśli na kwatery do nieba, ażeby przyświecali stamtąd w drodze argonautom XII wieku. Jest nawet podanie iż lord ze swoim niedzwiedziem pochodzą od wspólnego jakiegoś przodka, co wszakże za bajkę mieć należy.

Niedzwiedź lorda Seymour nosi nazwisko Selima, zapewne ku czci wielkiego owego Sultana, który zginął za chęć oświecenia swoich niemądrych poddanych.

Niedzwiedź chodzi zwykle w najpiękniejszym czarnem futrze, pod którym bić bezwzajemności musi wielkie i czułe serce, gdy same jego oczy namięcętym ogniem palają. Wszystkie znajome mu damy zapewniają iż jest to nic-dobrego. Z resztą nie zapomina się nigdy w ich obecności, co dowodzi iż milord dał przyjacielowi swojemu najlepsze światowe wychowanie.

Selim prowadzi życie niczem nie różniące się od życia swojego pana. Jé obiad za jednym stołem z lordem. Tenże sam rostbif, taż sama salata, tenże sam pudding, portwein i madera które podają się niedzwiedziowi podawane są i lordowi. Selim ma własnego szwajcara, własnego pokojowca, a nawet własnego woźnicę i własny ekwipaż; lecz pomimo tego prawie zawsze jeździ na spacer w jednym powozie z lordem. Po obiedzie obaj lubią na godzinkę usnąć; i *mysio* wylega się na tureckich sofach jak pasza, zwinawszy się w kłębek pomiędzy dwiema jedwabnymi po-

duszkami. Czarny eunuch czuwa zawsze nad nim, opędzając natrętne muchy; a chociaż nie zapala mu za ocknieniem się ze snu fajkę, jednakże, za ledwie jego wielmożność pocznie łapami przecierać oczy, wkłada mu natychmiast w mordę garść cukierków, które Selim poważnie zwykł chrustać.

Ale przystąpmy do opisanie dziwnej awantury zdarzonej podczas ostatniego karnawału, w której kosmaty Selim grał główną rolę. Lordowi, który wielkim jest przyjacielem maskaradowych zabaw, przyszło też na myśl zamaskować swojego przyjaciela i wziąć go z sobą na jeden z najświetniejszych balów. Nikt do sekretu tego przypuszczony nie był, prócz Szatnego garderoby teatru *des Varietés*, u którego lord Seymour najął jeden z najpiękniejszych niedzwiedziach garniturów, w który naszego Selima zaszyto.

Nikomiu z gości na myśl przyjść nie mogło iż zamaskowany niedzwiedź prawdziwym był niedzwiedziem. Cała publiczność powtarzała z uniesieniem. »Ach jakież to piękny, jaki miły niedzwiedź!« Damy cisnęły się gromadą około tej interesującej maski. Niektóre nawet drażniły ją, łaskotały, szczypały... chcąc do warczenia przymusić. Niedzwiedź, rozumie się, nie nazbyt żarty takie lubił i począł warczeć na całe gardło. — »Ach jakże ślicznie warczy! Jakby prawdziwy, najprawdziwszy niedzwiedź!« — wołały w zachwyceniu kobiety.

— »Monsieur l'Ours« zapytała go jedna z ich liczby, »de quel pays êtes vous?«

— »Monsieur l'Ours« rzekła inna: »est-ce que vous êtes, par hasard....?«

Selim ciągle warczy.

— »Monsieur l'Ours, zapytała trzecia: »connaissez vous Martin du jardin des plantes?«

— Mrrrrr — hmrrr, odpowiedział zamaskowany niedzwiedź. — »C'est singulier!« — Wiele osób ubolewało że chodzi nieustannie na czterech łapach. — »To bardzo mordercze« mówiły damy: »biedny niedzwiedź nie długo wytrzyma taką próbę.« — Ale Selim nie słuchał ich, i nawet żadnej za uwagę takową nie podziękował.

Minęło całych dwie godziny a podziwienie publiczności ku niedźwiedziowi bynajmniej nie upadało. Był on przedmiotem wszystkich rozmów! — »Ale ktoż to jest ten niedźwiedź« zapytywano zewsząd. Jedna dama wetknęła mu nawet nieznacznie bilecik w łapę, chcąc go rozczulić i do przemówienia skłonić. — «Uważaj tylko, moj przyjacielu» (serce, ani duszko nie w modzie)— rzekła do swojego męża: »Selim zapewne szepnie mi coś do ucha!« — Jakoż, nie zawiodła się w nadziei. Selim, pojął erotyczny ten podstęp, stanął na tylne łapy, wyprężył się wspaniale i jak najczulej lilijową jej szyjkę uściśnął.

— »Ah! c'est trop fort!« zawołał mąż uściśnionej.

Dama poczuwszy cały ciężar łap niedźwiedzich chciała wymknąć się z jego objęcia, uczyniwszy śmiejąc się uwagę: »Votre main d'ours est lourde, comme du plomb!«

Wszyscy widzowie parsknęli ze śmiechu. prócz niedźwiedzia, któremu pulchna szyjka młodej kobiety bardzo się podobała, i prócz męża jej, który w tem wszystkim upatrywał krzywdzące go żarty.

— Nie wywiniesz się odemnie komplementami, myślał sobie niedźwiedź, i pozostał w sentymentalnym swoim położeniu.

— »Monsieur!« rzekł, zmarszczywszy brwi, mąż damy. Wszyscy przekonani jesteśmy iż wybornie grasz rolę niedźwiedzia; moja żona podobnież doskonale jest o tem przekonana; ale pozwól powiedzieć sobie, iż nieco swobód maskarady nadużywasz!«

— Mrrrrrrr..... zawarczał silnie niedźwiedź.

— »Il est méchant« — rzekła dama mężowi swojemu: — »mais tu oublies, mon ami, que c'est un ours!«

— »Proszę dać pokój mojej żonie; ja nie lubię takich niedźwiedzich żartów. — Czy rozumiałeś mnie WPan, mój panie?«

— Mrrrrr.... — mrrrrr.... — mrrrrrr....

— »Jeżeli tak, to mam zaszczyt oznajmić WPanu, iż postępowanie takie z żoną moją poczytuję za krzywdę, i żądam honorowej satysfakcyi.«

»Proszę dać mi swój adres!«

— Mrrrr.... Mrrrr.... Mrrrrrr....

Wszyscy obecni rwali się za boki; ale obrażony tem małżonek uderzył niedźwiedzia pięścią po szyi, i, obaliwszy go na wszystkie cztery nogi, przywołał komissarza policyjnego.

— »Monsieur le Commissaire, oto ta niedźwiedzia skóra, którą miałem za słuszną i uczciwą osobę, okazała się prawdziwym zwierzęciem, bez najmniejszego wychowania. — Skrzywdził mi żonę i nie chce dać swojego adresu. — Proszę go demaskować i wyprowadzić z sali.«

Tymczasem obżalowany przysiadł na tylnych łapach, obok przewodnika swojego, pokojowca lorda Seymour; począł najspokojniej gryść kawał podanego mu chleba, i niezmienił bynajmniej położenia swojego gdy komissarz policyjny podszedł ku niemu, z grzeczną prośbą, ażeby zaniechał dalszych żartów z obrażoną damą. — »W razie przeciwnym, rzekł, będę musiał użyć siły dla wyprowadzenia Pana z sali.«

— »Proszę wymienić mi nazwisko swoje, dodał jeszcze s cicha. Zaręczam sekret i nawet pozwolę w takim razie dalej się tu bawić.«

— Niedźwiedź nasz jeszcze się gadać nie nauczył, odpowiedział przewodnik.

— Proszę więc natychmiast maskę zrzucić, rzekł komissarz.

— Ależ to niedźwiedź prawdziwy, powiedział znowu sługa.

— Czy masz WPan bilet?...

— Tak jest, ale nie niedźwiedź tylko ja za niego. Oto jest....

Komissarz przeczytawszy na bilecie nazwisko lorda Seymour domyślił się wszystkiego i tylko prosił ażeby conajprędzej wyprowadzono niebezpiecznego gościa.

Że objaśnienie to odbyło się cichym głosem, i że niedźwiedź niebawem zniknął, dla tego wszyscy pozostali w przekonaniu iż pod niedźwiedzią tą skórą ukrywać się musiała jakaś nader znakomita osoba.

— »Czyliż objawił wam swoje nazwisko?« zapytała Komissarza dama, do której się niedźwiedź tak czule umizgał.

— Naturalnie.

— Mogę dowiedzieć się kto to był taki?

— Jeśli Pani koniecznie tego żąda.

— Koniecznie, koniecznie, proszę Pana.

— To był niedźwiedź lorda Seymour.

— Un Ours! Oh mon Dieu!

I zemdląla biedaczka.

ROZMAITOSCI.

W I D Z I A D Ł O.

W 1810 jeden lekarz niemiecki ogłosił następujący wypadek, który tu według własnych jego słów powtórzmy:

«Dnia jednego, mówi, wezwany zostałem do zamku podpułkownika Silberstein, którego córka niebezpiecznie była chorą. Proszono ażebym, dla pilniejszego jej doglądania, na kilka dni tam został, i przygotowano dla mnie na noc osobny pokój do którego się wcześniej udałem. Pokój ten dość był posępny: stare, czarne malowidła pokrywały drzwi, sufit i wszystkie ściany. Sługa domowy przyszedłszy rozbiierać mnie, jał gorliwie wypytywać czylibym się nie obawiał spać sam jeden, i czylibym nie chciał ażeby mi towarzyszył? Lecz wyśmiałem go razem z wszystkimi powieściami o strachach i widziadłach ukazujących się w tym pokoju, który nader zły w całym domu używał opinii, i, opatrzwszy wszystkie drzwi i okna, niebawem usnąłem. — W pierwszym atoli śnie zdało mi się nagle iż ktoś wymawia moje imię.— Otwieram oczy: pokój nawpół był oświecony, jakimś szczególnym blaskiem; uczułem dotknięcie zimnej jakiejś ręki i ujrzałem obok siebie, na łóżku, bladą nakształt trupa postać, odzianą w grobowe prześcieradło, która wyciągała ku mnie chłodne swoje ręce. W pierwszym przestraszu wydałem krzyk przeraźliwy i w bok uskoczyłem. Wtejuże chwili rozległ się silny łoskot. Postać znikła i znowu zupełna ciemność wróciła. Zegar wybił dwónastą.

«Natychniast wstałem, zapaliłem dwie świece i powtórnie pokój opatrzyłem. Wszystko najdoskonalej było zamkniętem. Chciałem już całe moje widzenie przypisać marzeniom sennym, gdy, przybliżywszy się ze świecą do łóżka, postrzegłem pukiel czarnych włosów na poduszce. Włosy te nie mogły już być skutkiem marzeń. Podjąłem je i dotąd chowam. Ale w chwili gdy uderzony tém odkryciem stanąłem jak wryty, usłyszałem odgłos przyspieszonych kroków; zastukano do drzwi i chciano obudzić mnie, wołając:» Wstawajcie, wstawajcie, nasza panna umiera!

«Przybywszy do pokoju chorej zastałem już ją nieżywą. Powiedziano mi iż przed samą północą ocknęła się była ze snu, i, bez żadnych cierpień, wydawszy tylko głębokie westchnienie, skonała. Rospaczająca matka, przed

opuszczeniem zmarłej, chciała przynajmniej unieść s sobą pukiel jej włosów. Sądźcież, jakie musiało być moje podziwienie, gdy opatrzone się że już jednego pukla u niej brakuje i gdy ja sam postrzegłem że jej długie, czarne włosy zupełnie podobnemi były do tych które w czarnym pokoju na mojej poduszce znalazłem! Nazajutrz tknięty zostałem niebezpieczną chorobą, tą samą s której nieboszcza umarła.»

Wkrótce po ogłoszeniu tej strasznej powieści, adwokat jakiś, śpiąc w tymże samym pokoju, widział też same wypadki. Sprowadzono wreszcie policją i okazało się, iż ściana przy której łożko stało łączyła się za pośrednictwem ukrytych drzwi z garderobą, i że sługa, który lekarza chciał być s pokoju tego wystraszyć sam zwykle w przeznaczonem dla niego łożku sypiał, i używał tajemnych drzwi do negocyacji z siedemnastoletnią pokojówką. Przez szczególny zbieg okoliczności miał on nadto jedno ze wspomnianym lekarzem imię, i pokojówka, chcąc zawołać go w jakiejś potrzebie, wcale niewinnym sposobem przestraszyła biednego doktora.

Podczas ostatnich świąt Bajramu, jeden mieszkaniiec wsi Fundukli, sąsiedniej Smyrnie, przystroiwszy dwóchletnie dziecko swoje, według zwyczaju, w drogi szal i w czapkę ozdobioną sztukami złotej monety, porучzył je dozorowi starej niewolnicy, która posadziła je na środku podwórza domu, którego wrota stały otworem, i sama oddaliła się na chwilę. Za powrotem atoli nie znalazła dziecięcia na miejscu na którym siedziało i wszystkie starania w celu odszukania go przedsięwzięte okazały się daremnemi.—Stroskany ojciec udał się z zażaleniem do Seraskiera, błagając o protekcją i pomoc. Wysoki ten urzędnik, po krótkim namyśle, wpadł na szczęśliwy wniosek, iż człowiek obcy nie mógłby nigdy unieść dziecięcia, dla jego krzyków, a tem samém iż winowajcą musi być który z sąsiadów. Nie udzielając wszakże myśli tej nikomu, rozkazał jednemu z niewolników swoich udać się do wsi Fundukli, w samą godzinę modlitwy, wejść do meczetu i rozkazać jego imieniem imanowi ażeby się natychmiast do rządowego pałacu stawił. Iman, stanąwszy przed seraskierem, odebrał tylko proste zalecenie ażeby doniósł mu nazajutrz kto go pierwszy, za powrotem do wsi, o przyczynę tak nagłego przywołania zapyta.

Turcy, z wrodzonej ościężałości swojej, nadzwyczaj są obojętni ku wszystkiemu co się ich bezpośrednio nie tyczy, nie wyjmując nawet interesów samegoż imana. Jakoż nikt nie zapytał go o skutek widzenia się z Seraskierem, wyjąwszy jednego tylko człowieka, który umyślnie na u progu meczetu oczekiwał i z niespokojnością począł się wypytywać o przyczynach tak nadzwyczajnego wydarzenia. Iman odpowiedział obojętnie iż szło o firman, który dany mu był do odczytania i który mu napowrót oddać rozkazano. Lecz, po doniesieniu o tem seraskierowi, ciekawy jegomość niezwłocznie został zatrzymany, i, po krótkich badaniach, przekonano się, iż on sam uniósł dziecię, którego trupa znaleziono pod wschodami jego domu. Zabójca skazany natychmiast został na utopienie.

ANEKDOTY ZE STARYCH BERDYCZEW- SKICH KALENDARZOW.

— Pastor jednego protestanckiego kościoła wiele miał długów. Każąc jednego razu w niedzielę, zauważał iż większa część zebrania składa się z jego wierzycieli, a chcąc ze zdarzenia tego korzystać, przemienił treść nauki, wziawszy za text słowa: »Miejeie cierpliwość zemną, a wszystkich was zaspokoje.«

Przystąpiwszy do samego kazania rozwodził się najobszerniej nad wielkimi zaletami cierpliwości, i zakończył rzecz mówiąc:

»Oto, szanowni słuchacze, pierwsza część mojej nauki. Przystępujemy teraz do drugiej, w której rzecz idzie o niszczeniu się z długów; ale, że dzisiaj już późno, odkładam to do innego czasu.«

Gadatliwa jedna kobieta narzekała przed lekarzem iż wszystkie jej zęby chwiać się począwiają. — Trzeba mniej gadać, odpowiedział Doktor.

Obywatel jeden, całemu światu dłużny, przychodzi jednego razu do człowieka którego ledwie raz w życiu widział i, prosząc go o pożyczanie stu rubli, rzekł, iż zapewne mocno się zadziwi gdy nie będąc mu znajomy śmie go o tę łaskę prosić. — »W Pan, odpowiedział proszony, jeszcze się bardziej zadziwisz, gdy odpowiem, iż znam pana doskonale, i gdy mu pomimo tego żadaną summę pożyczę.«

— Żołnierz pojmał noca złodzieja. — »Aha, złoczyńco, co robisz na ulicy tak późno?« — »Ach, daj mi pokój bracie: jestem człowiek ubogi, a wstydzę się dniem żebrac.«

— O jednym nudnym i do wszystkich czepiającym się pisarzu, xięgarz jego mówił: że podobny jest do dzieł swoich, gdy i autora i jego piśmem z równą trudnością przychodzi się pozbyć.

— Gdy, w 1807, Pruskie akcje nadzwyczaj s ceny spadły, spekulant który skupił ich na bardzo wielką summę pytał jednego bankiera, czyliby nie było sposobu podniesienia ich w górę? — »Dla czegoż nie, odpowiedział bankier, dosyć wykleić z nich latawcę.«

NOWINKA Z ŻYDOGRODU.

Pani Pstroglowska, niegdyś ś. p. ładna bez męża mężatka, a dzisiaj sobie stara babsztyń, — na czele której żelazna ręka czasu wycisnęła już piąty krzyżyk, przymierzając modną — spiętą — ściętą suknię, — «słuchaj ty głupia, rzekła do swojej subretki, jak znajdujesz tę suknię do mojej twarzy?» — «Tego nie wiem, pani dobrodziko, odpowiedziała filut Johasia, ale co twarz pani to mnie się zdaje że wcale nie do tej ładnej sukni; ale ja, głupia pani dobrodziko, ja na tém nie się nie znam.» —

Balamut wychodzi raz na tydzień, co Soboty. Cena roczna z początkiem r. ass. 20. Prenumerować można zapisując odezwy do Gazetnej Expedycji tutejszego Pocztamtu. (Въ Газетную С. Петербургскаго Почтамта Экспедицію.) Prenumerującym posyłają się zawsze wszystkie numera od początku roku wyszłe. — Artykuły do umieszczenia i odezwy zapisują się do Redakcyi (Въ Редакцію Баламуша, въ С. Петербургу).

Печатать позволяется. С.-П. бургъ, Юня 15, 1854. Ценсоръ П. Гаваскинъ.

ВЪ ТИПОГРАФИИ ХАРЛА КРАЙЯ.